DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 10.] SOBOTA 15. MAJA 1909. [Rocznie.....10 K (4 Rb., 8 Mk.) Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.)

W sprawie Ziemi Chełmskiej

(Przemówienie dra Stanisława Strońskiego, d. 2. maja w teatrze miejskim we Lwowie[1]).

Stało się u nas zwyczajem, że obchodząc uroczystość Konstytucyi Trzeciego Maja, nie tylko wywołujemy z przeszłości ukochany obraz dawnej niepodległości i minionej wielkości, ale nadto, w blasku tych świetnych wspomnień, spoglądamy naokoło siebie, jak daleko i szeroko nasza ziemia, i ogarniamy myślą i uczuciem niedolę i niewolę chwili obecnej. Bo właśnie w świetle tego wiekopomnego dzieła obywatelskiego, które urządzało nasze państwo mądrzej i sprawiedliwiej niż było urządzone podówczas jakiekolwiek inne, tem jaskrawiej występują gwałty na narodzie naszym spełniane, przeciw wszelkim zasadom prawa ludzkiego i przeciw wszelkim dążeniom cywilizacyi, dzisiaj jeszcze, po stu z górą latach pochodu całej ludzkości na drodze do jakiegoś wyższego rozwoju. I gdy myśl rozbudzona porówna ten ostatni akt niepodległej Polski z dzisiejszymi gwałtami zaborców na jej ziemiach, o pomstę woła cały bezmiar obłudy tych, którzy zbrodnię rozbiorów osłaniali i dziś osłaniają twierdzeniem, że Polska nie umiała się rządzić i nie była zdolna do bytu samodzielnego, i z żywiołową siłą prawdy dziejowej wybucha pytanie: gdzie było prawo, a gdzie jest bezprawie? gdzie była cywilizacya, a gdzie jest barbarzyństwo? Że zaś pierwsza zbrodnia rozbiorów musi rodzić dla ich utrzymania coraz to nowe zbrodnie, każdy rok przynosi nam nowe gwałty, i z roku na rok, zbierając się na obchodzie Trzeciego Maja, jesteśmy pod brzemieniem jakiejś troski narodowej z chwil ostatnich. Tak przed laty dwoma zeszliśmy się na radosny obchód naszej Konstytucyi Trzeciego Maja, ale myśl biegła do Królestwa, w którem nadzieje zwolnienia więzów, nadzieje autonomii, rozbudzone po klęsce Rosyi, pogrzebane zostały w stanie wojennym, a rzekoma konstytucya rosyjska stała się dla nas rządem ustaw wyjątkowych i już dochodziła do zamachu stanu, pozbawiającego nas dwóch trzecich przedstawicielstwa poselskiego, a równocześnie biegła myśl w Poznańskie, skąd szedł płacz dziatwy szkolnej bitej do krwi za to, że chciała modlić się swoją własną mową. Tak w roku zeszłym ciążyła nad nami, w dniu święta narodowego, nie tylko głęboka żałoba po strasznej tragedyi morderstwa, której widownią było to nasze miasto, na niewiele dni przedtem, lecz także przepełnione były serca wszystkich troską o tę najstarszą ziemię wielkopolską, nad którą zawisła niesłychana w dziejach ustawa pruska, o wydzieraniu ziemi ojczystej narodowi, który na niej od lat tysiąca się rodził i w nią składał kości umarłych ojców. Tak wreszcie dzisiaj, zebrani na obchód, myślimy o nowej groźbie: o zamierzonem oderwaniu od Królestwa Polskiego Ziemi Chełmskiej, którą nienasycona zaborczość rosyjska chce mocniej przycisnąć do swych ziem rdzennych, aby w niej zgnieść polskość i aby z niej uczynić ziemię popa, czynownika, sołdata i mużyka.

A jednak, jeśli jest na świecie jakiś kawał ziemi, której bardziej niż jakiejkolwiek innej tykać nie powinna ręka moskiewska, aby się na niej nie odnowiły niedawne ślady krwi, to jest to Ziemia Chełmska. Bo to jest męczeńska ziemia Unii. To jest ziemia, w której każda wioska i każda rodzina, niedawną swą histo-

[1]) Materyał historyczny i statystyczny w sprawie chełmskiej znaleźć można w pracach: *Documents officiels publiés par le gouvernement anglais au sujet du traitement barbare des Uniates en Pologne* Zurich 1877 str. 68 (publikacya ta powstała w ten sposób, że na skutek interpelacyi posła angielskiego Owen Lewis'a, wobec wstrząsających wiadomości o prześladowaniach unitów, i na skutek uchwały Izby Gmin z d. 5. marca 1877, rząd angielski przedłożył Izbie w dosłownem brzmieniu urzędowe relacye konsula generalnego w Warszawie, podpułkownika Mansfield'a i ambasadora w Petersburgu lorda Loftus'a w miarę wypadków w Chełmskiem w latach 1873—7, a hr. Zygmunt Plater wydał w przekładzie francuskim ten pierwszorzędny materyał historyczny, tem ważniejszy, że konsul wyraźnie dodaje, iż podawał tylko te wiadomości, które mógł sam sprawdzić); Ks. J. P. B. (t. j. Bojarski, jeden z kapłanów unickich, którzy schronili się do zaboru austryackiego), *Czasy Nerona w XIX w. pod rządem moskiewskim, czyli ostatnie chwile Unii w dyecezyi chełmskiej*, Lwów 1878, str. 264+CXXXVI; X. Edward Likowski, *Dzieje Kościoła Unickiego na Litwie i Rusi w XVIII. i XIX. w.* Poznań 1880, str. 495, szczeg. rozdział o Chełmskiem str. 355—459; Julian Bartoszewicz, *Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce*, Kraków 1880, str. 493. X. Emil Bańkowski, kanclerz i prof. semin. duchow. w Chełmie (schronił się do Galicyi) *Ruś Chełmska od czasu rozbioru Polski*, Lwów 1887, str. 210 i dokum.; p. A. P. w *Pracy* dodatku do *Biblioteki Warszawskiej* 1906, t. I i II, oraz ks. Urban w *Przeglądzie Powszechnym* 1906, zebrali materyał statystyczny kościoła katolickiego w Rosyi; pierwszorzędnego znaczenia jest praca, podająca właściwą statystykę wyznaniową, a nadto wykazująca niedokładności t. zn. grube fałszerstwa urzędowej statystyki rosyjskiej w ostatnich trzech latach, oczywiście celem przysporzenia przynajmniej na papierze ludności prawosławnej dla poparcia projektu rządowego: Stefan Dziewulski, *Statystyka ludności gubernii lubels. i siedlec. wobec projektu utworzenia Gubernii Chełmskiej*, Warszawa, 1909, str. 37 z mapą (odb. z *Ekonomisty* warszawskiego); polityczną historyę projektu skreślił w znakomitem przedstawieniu prof. Szymon Askenazy, *Gubernia Chełmska* w *Bibliotece Warszawskiej* za luty 1909, str. 213—30.

rą i pamięcią ostatniego jeszcze pokolenia, zachowuje świadectwo, że jeszcze w drugiej połowie XIX. wieku mogły się dziać w Rosyi, pod berłem carów, rzeczy tak straszne, jak te najciemniejsze i najgroźniejsze wybuchy zwierzęcości, które historya średniowiecza opowiada na postrach ludzkości, a które w dziejach nowożytnych wydawałyby się niemożliwymi.

Tam to, po r. 1863 zaczęto przygotowywać a w r. 1874 ostatecznie wprowadzono w życie dzieło, po rosyjsku święte, nawracania unitów na prawosławie. Kiedy zaś zrozpaczona ludność postanowiła bronić wiary, kiedy nie chciała wpuszczać prawosławnych popów w swe ukochane wiejskie kościoły, kiedy wzbraniała się podpisywać akt przejścia na prawosławie, zaczęły się prześladowania religijne. Wszak to tam, na Ziemi Chełmskiej, jest ta wioska Drelów, gdzie d. 5 stycznia 1874 ludność otoczyła kościół, by nie dopuścić popa, a gdy komendant oddziału wojska rosyjskiego na telegraficzne pytanie do Petersburga, co robić, otrzymał krótką odpowiedź: „pierebit wsiech“ (wymordować wszystkich) padły w tłum strzały, kładąc na miejscu pięciu włościan, a raniąc wielu innych. Tam też w kilka dni później, d. 14 stycznia 1874, we wsi Pratulinie, gdzie strzelano do ludności śpiewającej naokoło kościoła z obnażonemi głowami „Swięty Boże“ i „Kto się w opiekę“, padło trzynastu włościan. W ten sposób otwierano popom prawosławnym wrota do cerkwii unickich. Potem zaś zaczęło się to, co rząd rosyjski nazywał dobrowolnem podpisywaniem przejścia na prawosławie. Po wsiach porozmieszczano wojsko, które miało ściągać kary pieniężne, a nakładano je często do wysokości kilku tysięcy rubli na wieś, oraz miało żywić się dobytkiem włościan, nie żałując sobie niczego, tak, że wkrótce wyniesiono z chat ostatni grosz i ostatni sprzęt a ze stajen wyprowadzono ostatnią krowę, wszystko to, by złamać opór. Zdarzało się, że cała ludność uciekała z ogołoconych zagród w lasy, jak za czasów zagonów tatarskich i tam żyła wśród ostrej zimy. Najoporniejszych porywano nocą z domów i wywożono w głąb Rosyi, tak, że w r. 1876 było w samej gubernii chersońskiej i jekaterynosławskiej, wedle raportu konsula angielskiego, przeszło 600 unitów oderwanych przemocą od żon i dzieci. Lecz przedewszystkiem bito, bito rozciągając na śniegu, bito dla postrachu w oczach całej ludności, nie pozwalając nikomu się oddalić, tak że były wsie, w których nie było ani jednego mężczyzny i ani jednej kobiety, którychby nie katowano nahajkami. Gdzieindziej, jak w miasteczku Łomazach, zgromadzono włościan osobno, a ich żony i córki zamknięto opodal w ujeżdzalni wojskowej, a gdy włościanie odmawiali podpisu, szedł rozkaz do kozaków: „ruszajcie do kobiet i róbcie co chcecie“, po czem, gdy doszły krzyki kobiet, włościanie podpisywali z dodatkiem, że czynią to, „dobrowolnie i bez przymusu“. Wszystkiego opowiadać niepodobna. Lecz te krwawe lata w Ziemi Chełmskiej porównano z prześladowaniami pierwszych chrześcian i nazwano czasami Nerona w XIX wieku.

Po tych zaś pierwszych prześladowaniach nastało długich trzydzieści lat życia męczeńskiego, osłoniętego cieniami nocy: ludność, przepisana przemocą w prawosławie a całą duszą przywiązana do wiary katolickiej, nocą grzebała umarłych, aby ich uchronić od pogrzebu prawosławnego, nocą przekradała się do księdza katolickiego, aby dać ochrzcić nowonarodzone dziecię, i przez całych tych lat trzydzieści żyła w jarzmie ustawicznego szpiegostwa bo szpiegiem był każdy urzędnik i szpiegiem każdy pop.

Kiedy zaś w r. 1905 wydany został ukaz tolerancyjny, zaczęła ta ludność, którą przedstawiano jako dobrowolnie prawosławną, tłumnie przechodzić do kościoła rzymsko-katolickiego, tak że były parafie, które jednego dnai liczyły dwa lub trzy tysięcy prawosławnych, a następnego dnia dwa lub trzy tysięcy katolików, a ogółem przeszło na katolicyzm 150 do 200 tysięcy dusz, jeśli nie więcej, mimo rozpaczliwych wysiłków popów, którzy rozsiewali pogłoski o obdarowywaniu ziemią tych, którzy pozostaną przy prawosławiu i grozili karami przechodzącym na katolicyzm, byle dalej móc żyć z tej ludności, której byli katami, a gdy wszystko zawiodło, oni właśnie, popi, na nowo wystąpili, przez usta archireja Eulogiusza, z projektem oderwania Ziemi Chełmskiej od Królestwa.

Ziemia ta, której lud mówi po małorusku, jest polską całą swą historyą i swemi dążnościami dzisiejszemi. Wyciągają dzisiaj po nią ręce i Moskale i galicyjscy Rusini. Lecz już w czasach walki o Unię jasno się okazało, gdzie lud ten widzi swą Ojczyznę i swych rodaków: prześladowcami jego byli Rosyanie; ich głównymi pomocnikami byli ruscy księża galicyjscy, którzy całemi dziesiątkami ściągnęli w miejsce więzionych i wypędzanych księży tamtejszych przywiązanych do Unii i do polskości, ściągnęli na nieszczęśliwą ziemię jako oprawcy, moskwicząc się sami i moskwicząc lud, a czynili to tak drapieżnie i tak ohydnie, że nawet ówczesny archirej warszawski, Joannikij, któremu kazano odebrać w posiadanie nową dyecezyę prawosławną, rzekł w czasie objazdu, wzruszony męczeństwami ludu: „gdy Bóg da że ta sprawa się skończy to tę przeklętą zwołocz halicką precz rozgonię“, sam zaś lud patrzył na tych ruskich posłanników galicyjskich jak na czarnych szatanów i gdy doń przemawiali po rusku, wołał że ich nie rozumie i wzywał by mówili po polsku; jedynymi zaś opiekunami ludu i wówczas i przez następnych lat 30 byli jego polscy rodacy z dworu, z wiejskiej chaty, z plebanii, narażając się niejednokrotnie na kary i na prześladowania. A jeszcze za czasów niepodległej Rzeczypospolitej ziemia ta, na której leży Zamość, gniazdo Zamoyskich, i Wola Sobieska, gniazdo Sobieskich, zrosła się silnie z polską kulturą i polską historyą. W czasie buntów kozackich roku 1648 była Ziemia Chełmska nie w obozie Chmielnickiego: kiedy król Jan Kazimierz szedł w r. 1651 pod Beresteczko wziął z sobą na pole bitwy z katedry unickiej w Chełmie cudowny obraz Matki Boskiej a po zwycięstwie złożył w katedrze na pamiątkę płaskorzeźbę przedstawiającą bitwę. Lecz tak jak koło r. 1875 wywieziono w głąb Rosyi tę pamiątkę, by zacierać ślady polskości, jak wywożono setkami wgłąb Rosyi najgorliwszych unitów, by ogo-

łocić kraj ten z najlepszych obrońców wiary i polskości, tak obecnie chce Rosya wciągnąć w swe zaborcze ramiona już całą tę ziemię, by zniszczyć w niej polskość.

Tę ziemię polską trzebaby dopiero zrusyfikować środkami najgwałtowniejszymi jakie tylko zna polityka rosyjska i już na radzie ministrów w roku 1902 uznano, że nie warto wydzielać Ziemi Chełmskiej z Królestwa, o ile się w niej następnie nie będzie zamykało kościołów katolickich, o ile się nie utrudni ludności polskiej nabywania ziemi, o ile, jednem słowem, nie użyje się systemu, którym rusyfikowano t. zw. kraje zabrane, co jednak wówczas jeszcze uważano za rzecz zbyt potworną wobec ogromnej przewagi ludności katolickiej i polskiej ze swych poczuć nad prawosławną i rosyjską. W istocie bowiem, gdy w dzisiejszym projekcie wykrojono zamierzoną gubernię chełmską, o nienaturalnych granicach, śmiesznie wydłużoną nad Bugiem, który dotąd stanowił naturalną granicę Królestwa, to jednak i w tym dziwacznym tworze politycznym ludność prawosławna wynosi zaledwie $^1/_4$ ogółu ludności. Gdy zaś ten projekt ukaże się w Dumie, która ma wedle własnych jej zapewnień Rosyę odrodzić i zbliżyć do Europy, stanie przed nią nieuchronne pytanie, skąd się tam wzięła i ta nawet ludność prawosławna, a wtedy wyrośnie z pod ziemi krwawe widmo prześladowań Unii.

Nie jest ten projekt dzisiejszy dowodem siły Rosyi. Pięć razy po r. 1863, w czasie gdy Rosya naprawdę mogła narzucać swą wolę, wypływała ta myśl wydzielenia Ziemi Chełmskiej i zawsze przeciw wrogim nam politykom rosyjskim, którzy ją podnosili, znajdowali się niemniej nam wrodzy, którzy ją uważali za szkodliwą: w r. 1865 przeciw Czerkawskijemu, który niszczył Unię, osławiony Milutin, w roku 1878 przeciw popom chełmskim car Aleksander II., w r. 1889 przeciw Pobiedonoscewowi Hurko, w r. 1895 przeciw Szuwałowowi Witte, w r. 1902 przeciw gubernatorowi lubelskiemu Tchoczewskijemu generał-gubernator warszawski Czertkow. Aż dopiero teraz, po wysunięciu sprawy przez archireja Eulogiusza i jego popów zatroskanych o swe pobory pieniężne, teraz gdy Rosya jest słaba i gdy zdawałoby się, że Duma ma wiele pilniejszych prac przed sobą, sprawa zaszła dalej niż kiedykolwiek przedtem, bo stała się projektem rady ministeryalnej. Jest to zadziwiające. A jest to tem bardziej zadziwiające, że równocześnie pojawiły się wiadomości, że rząd rosyjski postanawia opuścić i zniszczyć fortyfikacye w Królestwie Polskiem i przenieść linię obronną od zachodu do Krajów Zabranych. Tak to wygląda, jakby Rosya, nie mając sił na zatrzymanie w swych rękach Królestwa na wypadek zatargu z sąsiedniemi państwami zaborczemi, chciała przez wydzielenie Ziemi Chełmskiej z Królestwa zaznaczyć, dokąd sięgają, jej zdaniem, rosyjskie granice etnograficzne.

W czem mamy pokładać nasze nadzieje wobec tego nowego zamachu?

Z pewnością nie możemy budować na t. zw. stronnictwach wolnomyślnych rosyjskich. Przedewszystkiem nawet i te stronnictwa układały sobie w swych programach co do sprawy polskiej t. zw. zrównanie granic etnograficznych, które upatrują prawdopodobnie właśnie w wydzieleniu Ziemi Chełmskiej. A jeśli są jacyś wyjątkowi Rosyanie, którzy rozumieją i odczuwają krzywdy narodu polskiego, to jest ich tak niewielu i ich zapatrywania tak dalekie są od twardej rzeczywistości dzisiejszych stosunków polsko-rosyjskich, że nie możemy sobie mącić sądu liczeniem na te wyjątkowe i rzadkie jednostki.

Nie będziemy się też łudzili powoływaniem się na traktat wiedeński, który ustalić miał granice Królestwa Polskiego w sposób międzynarodowy, niezależny od woli samego tylko państwa rosyjskiego. Ten traktat wiedeński, ten pergamin dyplomatyczny, podpisany przez wszystkie mocarstwa europejskie, stał się dzisiaj brudną ścierką, wielokrotnie pokalaną przez tych, którzy zobowiązali się szanować prawa narodu polskiego. I jeżeli przypominamy dzisiaj traktat r. 1815, to chyba dlatego, że w ten sposób stawiamy naprzeciw siebie tych, którzy go podpisali, a potem pogwałcili i mówimy im: popatrzcie sobie w oczy, popatrzcie, co u was znaczy prawo i własne słowo.

Jedyna nadzieja jest w samym ludzie Ziemi Chełmskiej, który już tyle przecierpiał i przetrwał, a teraz staje przed groźbą nowych ciężkich doświadczeń. Były słowa królewskie w dniu Konstytucyi Trzeciego Maja, że celem jej jest to, by „wszyscy narodu polskiego spółziomkowie równie byli uczestnikami udziału wolności“. Stało się inaczej. Na długie lata mieliśmy się stać wszyscy uczestnikami nie wolności ale niewoli. Że jednak nie zapieramy się w tej niewoli ani naszej narodowości, ani naszych praw do niepodległości, jesteśmy w niej zarazem wszyscy uczestnikami walki o wolność. Niezawsze wszyscy w równej mierze. Każda dzielnica miała lub ma swe chwile straszne. Dzisiaj staje na zagrożonym posterunku znowu lud polski Ziemi Chełmskiej. Lecz dzisiaj, gdziekolwiek na ziemiach polskich zmaga się ludność polska z przemocą zaborców, czuje, że nie stoi na opuszczonej placówce, czuje za sobą cały naród, całą Polskę. I dzisiaj idzie do Ziemi Chełmskiej z całej Polski wołanie: Ludu chełmski, twoja krwawa historya jest świętą kartą w historyi Polski, ludu chełmski, każda łza twoja wyciska łzy w oczach nas wszystkich a każda kropla krwi twojej jest jak z własnego naszego ciała wytoczona, ludu chełmski, tobie dziś cała Polska błogosławi na otwierającej się drodze nowych utrapień i obyś na niej dotrwał w polskości aż do chwili, gdy w myśl testamentu konstytucyjnego, staniemy się w niepodległej Polsce wszyscy narówni uczestnikami udziału wolności.

Nasze położenie.

Dzięki łaskawej uprzejmości dyr. J. Milewskiego zostaje podany poniżej wyjątek z Jego książki: „Zagadnienia narodowej polityki“, która w przeciągu najbliższego miesiąca opuści prasę drukarską. Całe dzieło ma obejmować sześć rozdziałów, z których pierwszy przedstawia „Nasze położenie“, daje po-

gląd na konieczność bilansu, omawia nasz dorobek i zyski, straty i złe objawy w różnych dziedzinach życia publicznego; tytuły dalszych rozdziałów są: „Nauka polityki“, „Czyn polityczny a nauka polityki“, „Istota narodu“, „Cele narodowej polityki“, „Metoda i środki działania“.

...Niemniejszem niebezpieczeństwem [1]) jest z drugiej strony nacyonalizm państwowy, który wobec nas występuje jako zakusy rusyfikacyi i germanizacyi. Prądy te w rządach państw rozbiorczych istniały od dawna, hołdowała im długie lata i Austrya, dopóki mogła, a po najnowszych doświadczeniach wiemy, że i najstraszniejsze gwałty, jak pruska t. zw. ustawa o wywłaszczeniu, spotkają może platoniczne potępienie szeregu ludzi, gdy ich światowej sławy człowiek jak Sienkiewicz, o zdanie zapyta [2]), ale poza tem nikt nie wystąpi czynnie, nikt się nie ujmie za nami. Krzywdy nasze nie są i nie będą brane w rachubę. Stąd wiedzą, że przeciw nam na wszystko można sobie pozwolić. I liczyć musimy się z trwałością tego stanu. Już książę Bismark z ironią pytał: gdzie jest i kto jest Europa, a tymczasem pogorszyły się jeszcze stosunki. I tak przedewszystkiem rozkład Francyi czyni wielkie postępy. Po wyparciu idei Boga rozpoczyna się tam destrukcya idei ojczyzny [3]), propaganda antimilitarna chce tak umniejszyć armię i ją tak zdezorganizować, aby nigdy o wojnie, mianowicie wojnie zaczepnej nie można nawet pomyśleć [4]), i dla uniknięcia wojny radzi zrzec się polityki kolonialnej, zrzec się opieki nad misyami na Wschodzie, unikać wszystkich zagranicznych punktów starcia. Na takie ciasne i poniżone umysły nie podziała już nawet stwierdzenie wspólności niebezpieczeństwa i wspólności wrogów. Stopniowo maleje i ginie trzymanie w szachu, bo mogła to czynić tylko silna i świadoma swych interesów zagranicznych Francya, nie czyni już tego grzęznąca w materyaliźmie i krótkowidztwie politycznem. Anglia znów za morzem, okrętami nie dojedzie do Warszawy, Poznania, ni Krakowa; za nas i o nas nigdy nie rozpocznie wojny, a to tylko rozstrzygający argument.

Antagonizm Prus i Rosyi, świata germańskiego i świata słowiańskiego nie wzbudza we mnie żadnych nadziei na złagodzenie polityki owych rządów wobec nas. Był ten antagonizm bardzo silny za Aleksandra III., nam nie przyniósł żadnej ulgi ni korzyści. Był on i w epoce czteroletniego Sejmu i pogodzono się wtedy naszym kosztem; drugi i trzeci rozbiór Polski złagodził, usunął ich antagonizmy. Właśnie ten fakt historyczny, gdzie Prusy z sojuszu przeszły do rozbioru winien być zapamiętany i u nas i w Wiedniu. Powtarza się czasem tradycyjna polityka. I na kongresie wiedeńskim naszym godzono się kosztem. Że tu zawsze były błędy i krótkowidztwo Rosyi, to możemy stwierdzać, ale na to poradzić, temu zapobiedz w myśl interesów naszych, Rosyi, Słowiańszczyzny, to nie w naszej mocy. Raczej obawiać się trzeba, że i na przyszłość naszym kosztem łagodzić i usuwać będą swe antagonizmy i konflikty.

Na pomoc cudzą oduczyliśmy się już liczyć, ale innym pomagały nieraz konstelacye polityczne świata — n. p. Włochy w r. 1859 i r. 1866 — nas żadne szczęśliwe obecnie nie czekają konstelacye. Kto na ich nadziei chciałby budować — sobie zgotowałby zawód, a narodowi szkodę [1]).

Eksterminacyjna wobec nas polityka nie znajduje zapory, natomiast doznaje nawet poparcia u niektórych współczesnych pisarzy politycznych, dla których państwo i jego racya stanu są wyrazem najwyższej ludzkiej kreacyi. Ultranacyonalizm i ultrapaństwowość podają tu sobie ręce. Tak n. p. pisze amerykanin prof. John W. Burgess [2]): „Narodowa jedność jest rozstrzygającą siłą w rozwoju nowożytnych państw konstytucyjnych; pierwszą przeto zasadą polityki każdego z tych państw powinno być osiągnięcie odpowiednich granic fizycznych i przerobienie ludności własnej na etniczne jednolitą“. — „Gdzie ludność państwa składa się z różnych narodowości zmuszeni jesteśmy uznać, że tam będzie zdrową polityką starać się o rozwój etnicznej jednolitości. Moralność polityki, która upiera się przy używaniu wspólnego języka i przy zaprowadzeniu jednolitych instytucyi i praw, nie może być skutecznie kwestyonowaną. W pewnych warunkach użycie nawet siły dla realizacyi tych celów jest nie tylko do usprawiedliwienia, lecz wprost do zalecenia, staje się nawet moralnym obowiązkiem“(!!). „Najwyższym obowiązkiem państwa jest zachować, wzmocnić, rozwinąć swój własny narodowy charakter“. Nie waha on się też z przyznaniem wszelkiego przymusu; wywłaszczenie,

[1]) Autor mówił poprzednio o rozbudzeniu narodowościowych antagonizmów i walk na całym obszarze wschodnich kresów Rzeczypospolitej, oraz o nowej fazie w kwestyi żydowskiej. (P. Red.)

[2]) Prusse et Pologne, enquête internationale organisée par Henryk Sienkiewicz. Paris 1909. Por. Ankieta Sienkiewicza (Odbitka z „Rzeczypospolitej“) Lwów 1909 (P. Red.).

[3]) Słusznie podnosi ten zarzut Brunetière w l'idée de Patrie przeciw Renanowi i jego odczytom Qu'est ce qu'une nation.

[4]) Tą myślą jest owiana cała rozprawa p. Blondel: Le patriotisme et la morale. Paris 1903, a podobnych tendencyą pism wychodzi bardzo wiele.

[1]) Przykre potwierdzenie tego stanu znajdujemy w artykule Times'a po uznaniu aneksyi Bośni przez Rosyę. Czytamy tam:

Rzadko kiedy zmieniło się położenie polityczne tak nagle, rzadko kiedy zostało oświetlone tak jaskrawo, jak przez cięcie, wykonane teraz przez Niemcy w Petersburgu. Krok niemiecki musi mieć z pewnością charakter specyalnej presyi. W ocenie sytuacyi chodzi o coś więcej, aniżeli o losy Serbii. Sytuacya ta oznacza, jeżeli nie trwałe przesunięcie równowagi europejskiej wśród mocarstw, to przecież udałą próbę Niemiec udowodnienia całemu światu a specyalnie Rosyi, że za zgodą Niemiec można łamać bezkarnie traktaty i gnębić małe państwa, zaś bez ich zgody i poparcia pokojowa polityka innych mocarstw skazana jest na jałowość.

Taka polityka jednak, jaką rozpoczęły Niemcy, nie może doprowadzić do trwałego pokoju. Rosya i świat słowiański niełatwo zapomni o tym nacisku, wywartym przez Niemcy i nie daruje im tego. Mocarstwa, które w tej sprawie były mniej interesowane, nie mogą również tego ciosu ignorować“.

Nadzieje drugiego ustępu są ułudą. My przeciwnie, wiemy, że wzrost przewagi Niemiec zawsze pogarsza stosunki w Królestwie, utrudnia współdziałanie.

[2]) Political Science and comparative constitutional law. tom I., rozdz. I.

przesiedlenie są mu środkami godziwymi, tak samo zakaz imigracyi. A prawa te przyznaje przedewszystkiem państwom teutońskim, bo one okazały się jako najzdolniejsze polityczne organizacye w nowożytnym świecie, one mają misyę politycznej cywilizacyi świata, nawet brew woli innych ludów. „Narody teutońskie nie uznają władzy politycznej za prawo człowieka, władza ta winna przypadać tylko uzdolnionym ad hoc, a tymi są przedewszystkiem teutońskie narody". — Obawiać się musimy, że takie brutalne teorye więcej znajdą posłuchu, niż wspaniałe wywody Gladstona o samorządzie Irlandyi, a i ten tok myśli politycznej znów zwraca się przeciw nam.

A na samym końcu tego przeglądu naszych strat, trudności, ryzyk i ubytków, o bolesnem jeszcze wspomnieć trzeba psychicznem zjawisku. Mieliśmy już w epoce Stanisława Augusta ludzi, którzy pod wpływem strachu przed Imperatorową zatracili zupełnie zmysł polityczny i wolę do czynu. A nie mówię tu o sprzedajnych duszach, o owem łotrostwie politycznem, co na targ stawiało i własne sumienie i byt Ojczyzny, ale mówię o tych przerażonych, co stracili wiarę w siebie i w naród. Potęga obca, potęga Rosyi przedewszystkiem tak im imponowała, że bez aprobaty Rosyi nic uczynić, nic podjąć, nic pomyśleć nie śmieli. Pozytywnej winy nie mieli na sumieniu, wprost złego nie uczynili nic, a jednak są winni zaszkodzenia ojczyźnie. Zaszkodzili jej, bo nie jęli się pracy, co na okół ducha odradza i przysparza sił, zaszkodzili, bo nie dali poparcia czynnego żywiołom, co zerwały się do pracy i walki o wolność, o odrodzenie Ojczyzny, zaszkodzili jej, bo swą biernością rozzuchwalali zewnętrzne i wewnętrzne zło. Zgrzeszyli opuszczeniem, zgrzeszyli brakiem wiary, miłości i nadziei, brakiem czynu i ofiary. Od współwiny w upadku nie zwolni ich sąd historyi.

Minęło z górą sto lat, a niestety do dziś spotykamy podobne typy. A i odnośnie do dziś nie mówię o pozytywnie złych, o moralnie upadłych, gotowych się sprzedać, byle ich kto kupił, zresztą mam wrażenie, że ten gatunek jest na wymarciu, niestety może tylko z braku popytu; mnie chodzi o tych, co pozytywnie złego nie zrobią, nie chcą bynajmniej zaszkodzić sprawie narodowej; podejrzywać ich, ani posądzać nikt nie ma prawa, ale na błąd ich trzeba zwrócić uwagę, bo ten błąd znów stać się może winą. A dwa takie zasadnicze błędy raziły mnie w ostatnich czasach. Słyszałem ja mowy tak małoduszne, tak trwożliwie oglądające się na cudze instrukcye, cudzą aprobatę, że mi żywo przypomniały Repnina i Stakelberga czasy, gdzie też obawa niweczyła wszelką myśl samodzielną, wszelką inicyatywę i wszelki czyn, gdzie instrukcya imperatorowej czy ambasadora była jedyną dyrektywą działania. Nie ich ostrożność raziła, bo ta w sprawach publicznych zaletą i zasługą, lecz zupełny brak wiary i brak programu. Boć programem żadnym nie jest oglądanie się na cudzą wolę i bezczynność nigdy nie przysparza sił. Gdyby tacy tylko ludzie byli u nas w Stanisławowskie czasy, rozbiorów nie byliby powstrzymali, ale nie byliby nam dali Konstytucyi 3-go Maja, aniby z ich szeregów był wyszedł Kościuszko. Uniknąć zatargu, natychmiastowej szkody, to słuszna, ale to nie dosyć; to też popełnia błąd graniczący z winą, kto za najwyższą instancyę obcą uważa instrukcyę, uniknięcie konfliktu niemal za najwyższy punkt programu uważa. Może to czasem wydawać się dobrem na dziś, lecz to nie wystarcza na jutro. A przecież w polityce nie wolno żyć tylko z dnia na dzień, nie wolno zapominać o jutrze.

Drugim pokrewnym błędem to znów pewna konfuzya w pojęciach i uczuciach, istotne niezrozumienie realnej polityki. A spotykałem ludzi, którzy nie rozumieli różnicy między chwilowym systemem politycznym, a ideałem politycznym. Biorąc system za ideał, chwilowe za przyszłe, obniżali polot swej myśli, swych aspiracyj, przez to obniżali i program swych prac, ścieśniali zakres obowiązków. Obniżka myśli i pracy musi wytwarzać i obniżkę rezultatów. Rzekomo trzeźwy realizm, co odrzucał Mickiewiczowskie hasło: „mierz siłę na zamiary", obniżając zamiary obniżył i siły, zawinia deficyt rozwoju. Bo bodźca silnego trzeba do natężonej pracy, nam tak potrzebnej, a on ten bodziec osłabił. Uczy nas religia: nie będziesz brał imienia Boga twego nadaremno, i słusznie, a tak samo nie trzeba nadużywać imienia Ojczyzny. Ale wzbraniając ustom wzywać imienia Boga nadaremno, religia każe w sercu Go nosić, każe życiem oddawać Mu cześć. Obniżenie politycznego ideału, hołd dla systemu, zamiast ideału, wywołuje obawę, że z imieniem ojczyzny i jej pojęcie może pójść w zapomnienie, że życie nie uczci jej swą pracą. A bez tej pracy i myśli czyż może się podnieść jej dola? Egoizm każe zapominać o stratach poniesionych, aby sobie rzewnem wspomnieniem nie mącić spokoju, każe zapominać o obowiązkach wobec przyszłych pokoleń, aby sobie używania nie uszczuplić i pracy nie przysporzyć, ale czyż takie ciasne sobkowstwo i krótkowidztwo wystarczą dla narodu, którego byt przecież zależy od współpracy szeregu pokoleń? I dlatego też wprost za bolesne uważam powyższe objawy, bo etycznie są one objawem zaniku hartu, wiary i woli, a realnie są one zacieśnieniem zakresu myśli i pracy. Ich hyperrealizm jest też przez to realnie szkodliwym. Dalej grozi on nam stopniowo zatraceniem poczucia ogólnonarodowej łączności, a to przecież jest jedna z naszych głównych sił, opoka naszego bytu.

Dr. Józef Milewski,

Kilka uwag o dotychczasowych usiłowaniach uprzemysłowienia Galicyi.

Od szeregu lat mówi się u nas i pisze o uprzemysłowieniu Calicyi, tj. o takiej działalności czynników publicznych kraju, którąby zapomocą środków administracyjnych czy prawodawczych (o ile to jest w naszej mocy) mogła wpłynąć na umocnienie istniejącego już u nas przemysłu w walce z przemysłem obcym, oraz ułatwić powstanie gałęzi przemystu dotychczas w kraju nieistniejącego. Sprawa to

pierwszorzędnej wagi dla kraju, z którego dla braku zatrudnienia corocznie tysiące ludu roboczego emigruje czasowo czy na zawsze, a reszta dzieląc odziedziczoną ziemię w coraz mniejsze parcele spada do rzędu rolnika bez roli prawie, w którym wartość upragnionego większego kawałka ziemi staje się tak wielką, że nie może nie wywoływać silnej parcelacyi większej własności rolnej, a z jej ustępowaniem stałem i to wcale szybkiem musi oddziaływać niekorzystnie nie tylko na ustrój społeczny ale wprost na zdolność produkcyjną kraju.

Wszystkie te niedomagania mógłby usunąć przedewszystkiem przemysł silnie się rozwijający i pochłaniający coroczny przybytek wolnych sił roboczych, przemysł, który jako najszybciej potęgujący produkcyjność kraju i bogactwo społeczne mógłby usunąć rozmaicie obliczany (Szczepanowski, Rutowski, Paygert) deficyt krajowego bilansu płatniczego, biernego corocznie na poważną sumę w dziesiątkach milionów koron. Kwestya tedy uprzemysłowienia Galicyi wysuwa się coraz bardziej na plan pierwszy w polityce ekonomicznej kraju i to nie tylko z powyższych względów, ale także ze względów narodowych: umniejszenie — o ile możności jak najbardziej — wielo milionowego haraczu, jaki płacimy ciągle na rzecz państw i krajów zachodnich, prawie wyłącznie Niemiec.

Uprzemysłowienie Galicyi sprawa to trudna, niemożliwą jednak nie jest, gdyż nie brak Galicyi do tego ogólnych warunków powszechnie przyjmowanych za konieczne: nie brak nam materyałów surowych (z wyjątkiem może jednej rudy żelaznej), nie brak środków komunikacyjnych, żyjemy w uregulowanych stosunkach ustawodawczych, sądowniczych, skarbowych i administracyjnych, gęstość zaludnienia przenosi o wiele przyjęte przez naukę jako konieczne minimum dla kraju, w którym ma powstać przemysł (50 na 1 km□), mamy a właściwie możemy mieć odpowiedniego robotnika, nie posiadając wprawdzie własnych kapitałów, mamy jednak dostęp stosunkowo łatwy i niedrogi do kapitałów obcych krajów (jedna z niewielu korzyści przyłączenia Galicyi do krajów o wyższej niż u nas kulturze ekonomicznej), mamy wreszcie w wydatnych kopalniach nafty i znacznych prawdopodobnie pokładach węgla wielkie zasoby siły motorycznej.

Kwestya uprzemysłowienia kraju jest jednak, jak wyżej powiedziałem, trudną, a nawet trudniejszą niż w innych krajach; nie posiadając samoistności państwowej względnie szerszej autonomii nie mamy również do dyspozycyi środków używanych przez wszystkie inne państwa, broniące swego przemysłu przed obcym silniejszym; nie mamy możności użycia broni najsilniejszej używanej zawsze z skutkiem pomyślnym mianowicie możności stworzenia odrębnej dla Galicyi granicy cłowej broniącej przemysł Galicyi przed silniejszym o wiele przemysłem prowincyi zachodnich państwa austryackiego, a nadto przyłączeni do państwa o rozwiniętym przemyśle, jako kraj prawie że najniżej pod tym względem stojący, oraz zamknięci protekcyjną granicą cłową sąsiednich państw (Rosyi, pośrednio Romunii) broniących się z kolei przed austryackim przemysłem, nie mamy prawie żadnego rynku zbytu na swoje wyroby przemysłowe, przy bardzo — o czem zapomnieć nie należy — skromnym zbycie u siebie, z powodu niskiego ogólnego dochodu społecznego, a więc małej pojemności i konsumcyi krajowej. Dalszą trudnością z tejże samej przyczyny płynącą jest niemożność prowadzenia własnej polityki kolejowej; w drodze parlamentarnej możemy wprawdzie wpłynąć na złagodzenie jej, o ile zmierza wprost do zabicia naszego przemysłu, lecz już wcale niema mowy o potęgowaniu taryfami kolejowemi naszego przemysłu wobec przemysłu krajów zachodnich monarchii. Następnie tylko częściowy wpływ mamy na złagodzenie obciążenia podatkowego, które w Austryi jest zdaniem wielu najwyższem w świecie: mianowicie nie mogąc decydująco wpłynąć na system i wysokość podatków państwowych, możemy to uczynić, o ile dotyczy to obciążenia podatkowego kraju, powiatów i gmin. Wreszcie, rzecz najważniejsza, niema u nas potrzebnej do rozwoju przemysłu kultury ogólnej a już specyalnie kultury i tradycyi przemysłowej. Odnosi się to nie tylko do robotnika w fabryce, lub ucznia czy czeladnika w warsztacie, który nie ma dostatecznej inteligencyi, pracowitości, dokładności roboty, sumienności i punktualności, a praca jego nie jest skutkiem tego tak wydatną, by mogła sprostać pracy robotników zachodnio-europejskich krajów, ale przedewszystkiem kierownikom warsztatów czy fabryk brak inicyatywy, obrotności handlowej i ducha przedsiębiorczego, bez których to zalet dziś, gdy targ choćby najbardziej lokalny staje się przy ciągle taniejącej i coraz szybszej komunikacyi targiem światowym, przeważna ilość przedsiębiorstw wprost istnieć nie może.

Zalet tych u nas potrzeba może nawet w wyższej mierze niż gdzieindziej, boć przecież chodzi u nas z reguły nie o prowadzenie przedsiębiorstw i fabryk już istniejących, coby było rzeczą łatwiejszą i mniejszego wytężenia sił także pieniężnych wymagającą, lecz o stworzeniu dopiero przemysłowych przedsiębiorstw, niejednokrotnie zwłaszcza — o ile chodzi o przemysł fabryczny — dosłownie pierwszych w odnośnym dziale placówek przemysłowych, a wiadomo, jak trudno wszędzie i zawsze, a zwłaszcza u nas, być prorokiem we własnym kraju i nie dać się odstraszyć losem poprzedników (Szczepanowski) i powszechną apatyą i niewiarą w własne siły od przejścia z dotychczasowej tradycyą uświęconego łatwego i wygodnego sposobu pracy, do pracy nowej, innej, trudniejszej.

Wśród takich warunków praca nad uprzemysłowieniem kraju była trudną i tylko pod tym kątem widzenia trzeba oceniać dotychczasową działalność czynników publicznych na tem polu a przedewszystkiem kraju, który nadto był i jest krępowany stosunkowo do ogromu zadania tego i innych małą ilością środków finansowych, jakie ma do dyspozycyi. Były jednak i są w tej działalności wady zasadnicze, względnie zaniedbania, których uniknąć i w przyszłości wyrównać jest obowiązkiem kierowniczych czynników naszego kraju.

Przebiegając w krótkich rysach dotychczasową działalność na polu uprzemysłowienia kraju od wystawy rolniczo-przemysłowej w r. 1877, która była punktem wyjścia w akcyi kraju, widzimy, że stworzona po tej wystawie i do dziś

istniejąca Komisya przemysłowa przy Wydziale krajowym pracowała naprzód przez długie lata pod znakiem wystawy, na której przemysł domowy był traktowany jako część etnografii (hr. Włodzimierz Dzieduszycki). Starano się tedy przedewszystkiem przemysł domowy (hafciarstwo, koronkarstwo, tkactwo, kilimkarstwo, snycerstwo, garncarstwo, koszykarstwo, wreszcie zabawkarstwo) uzbroić w fachowe wykształcenie przez zakładanie fachowych szkół, a absolwentom tychże szkół pomódz w dalszem prowadzeniu odnośnej gałęzi przemysłu przez zakładanie im na koszt kraju pracowni. Analogicznie starano się wspomódz rękodzieło przez zakładanie szkół zawodowych (stolarskich, kołodziejskich i ciesielskich, garncarskich, szewskich) i udzielanie zasiłków na urządzanie warsztatów ukończonym uczniom szkół — nadto przez organizowanie we wszystkich większych miastach dla terminatorów pracujących w prywatnych warsztatach czy fabrykach ośmiomiesięcznych kursów wieczornych, t. zw. uzupełniających, t. j. mających za zadanie dać im, w przeważnej części analfabetom, konieczne dla rzemieślnika teoretyczne wiadomości z zakresu rachunkowości i stylistyki przemysłowej, a przedewszystkiem rysunków.

Równolegle szła działalność państwa, względnie Rady szkolnej krajowej, która dbając wyłącznie tylko o fachowe wykształcenie młodzieży rzemieślniczej przystąpiła do organizacyi kilku szkół fachowych, a nadto wzięła na siebie $^1/_3$ kosztu utrzymania kursów uzupełniających.

Połączonym usiłowaniom rządu, kraju, oraz innych czynników (gmin, powiatów, wreszcie osób prywatnych) zawdzięcza obecnie nasze rzemiosło i przemysł domowy 54 stale zorganizowanych wieczornych kursów przemysłowych uzupełniających, kosztujących rocznie około 220.000 kor, pokrywanych w równych częściach przez kraj, państwo i czynniki lokalne, następnie 6 szkół fachowych państwowych (roczny koszt 600.000 kor.) 35 szkół krajowych (roczny koszt 300.000 kor.), wreszcie kilkanaście szkółek, utrzymywanych przez osoby prywatne, względnie powiaty, lub subwencyonowane przez kraj i państwo. (Sprawozdania komisyi przemysłowej przedstawiane corocznie Sejmowi). Nie udało się natomiast na ogół organizowanie przy szkołach, z absolwentów szkół, spółek produkcyjno-handlowych, choć się tem miał zająć, bardzo szczodrze subwencyonowany przez kraj i państwo (subwencya około 50.000 kor.), Związek przemysłowy we Lwowie, który po nieudałych usiłowaniach zorganizowania handlowo na większą skalę produkcyi szkół i wogóle produkcyi przemysłu domowego (bazary) wziął się sam z efektem o wiele lepszym do zakładania interesów w zakresie kożusznictwa, tkactwa i koszykarstwa.

Działalność tej komisyi przemysłowej i Wydziału krajowego uzupełniają wędrowne kursa szewskie (od r. 1897) koszykarskie i tkackie, a następnie za przykładem t. zw. Urzędu popieranie rękodzieła w Wiedniu (założonego w r. 1892, ale dopiero w kilka lat później silniej pracującego nad poparciem rzemiosła w Austryi) także kursa stolarskie i piekarskie (r. 1907) blacharskie (r. 1908) i młynarskie, urządzane dla rzemieślników już w swoim zawodzie pracujących. W tem miejscu zaznaczyć należy, że działalność tego Urzędu Galicyi prawie zupełnie nie obejmuje. Urząd wychodzi z założenia, że walkę z przemysłem fabrycznym może podjąć rękodzieło nietylko wykształcone fachowo (w tym celu kursa majsterskie i praktyka w t. zw. wzorowych pracowniach, specyalnie urządzonych, wystawy maszyn) i handlowo (kursa handlowe), ale przedewszystkiem i koniecznie zespolone w większe związki, które korzystają z fachowych maszynowych urządzeń i mają korzyści hurtownych zakupów surowca i wspólnego zbytu. Urząd zatem udzielając pożyczek na maszyny i kapitał obrotowy tylko spółkom, niewiele może zrobić dla Galicyi, gdzie spółek produkcyjnych wcale prawie niema, ani niema nadziei, by mogły powstać i prosperować. Również i z kursów, urządzanych przez Urząd w Wiedniu czy w Galicyi w języku niemieckim, niewiele nasz rzemieślnik może skorzystać. Mimo wszystko wpływ tego Urzędu był dla Galicyi korzystny pod tym względem, że za jego przykładem również komisya przemysłowa przyszła do przekonania, że kursa fachowe i buchalteryjne urządzane dla ludzi już w swoim zawodzie pracujących, większą mogą im przynieść korzyść, niż szkoły chłopakom, z których zaledwie połowa po ukończeniu szkół pozostaje w swym zawodzie. Urząd popierania rękodzieła zainicyował nadto powstanie we Lwowie i w Krakowie Instytutów. Gdy wreszcie wymienimy stworzenie w r. 1887 zaczątków krajowego funduszu przemysłowego, z którego zrazu przeważnie spółkom rękodzielniczym a następnie także i indywidualnym rzemieślnikom udzielano pożyczek, to wyczerpiemy całość dotychczasowej pomocy czynników publicznych w Galicyi udzielanej przemysłowi domowemu i rękodzielniczemu.

O przemysł wielki dbano przez długie lata o wiele mniej. Wprawdzie powstający w r. 1883 Bank krajowy ma „pośredniczyć w zakładaniu i prowadzeniu przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych i udzielać im pożyczek“, nie mógł on jednak rozwinąć na tem polu silniejszej akcyi, choćby dla szczupłości swego kapitału zakładowego (20 milionów K), a także dlatego, że nie uważał tego celu za jeden ze swoich głównych obowiązków. Bank krajowy straciwszy nadto na przedsiębiorstwach przemysłowych, w których uczestniczył, około 200.000 koron (na 1 milion kapitału inwestowanego) usunął się po tych przykrych próbach (Towarzystwo handlowe, prządka w Krośnie, garbarnia rzeszowska) od wybitniejszej działalności na polu przemysłowem, a przyczynił się tylko do powstania niewielu większych przedsiębiorstw fabrycznych w kraju (cukrownia przeworska, fabryka wyrobów tkackich w Łańcucie, fabryka wagonów w Sanoku). Przemysł tedy fabryczny prócz uczestniczenia w dobrodziejstwach ustaw krajowych z r. 1886, 1893, 1903 i 1906, uwalniających nowe przedsiębiorstwa lub nowo inwestowane od dodatków autonomicznych do podatków — jedyne oparcie miał i ma w krajowym funduszu przemysłowym, w którym jednak dopiero w ostatnich latach zaczyna coraz większy brać udział. Odkąd mianowicie, nie bez wielkiej zasługi Centralnego Związku fabrycznego, fundusz ten zo-

stał w r. 1903 podniesiony do 5 milionów K a w r. 1908 do 8 milionów K przemysł wielki uczestniczy w rozdawanych 3% pożyczkach z tego funduszu coraz więcej, tak, że w rozdanych do końca 1908 r. pożyczek w łącznej kwocie 7 milionów K otrzymał przemysł wielki prawie 4½ miliona K a przemysł rękodzielniczy i domowy ponad 2½ miliona K. Stosunek ten zmienił się tedy na korzyść przemysłu fabrycznego, o ile chodzi o korzystanie z funduszu przemysłowego.

Na ogół jednak nie doszły u nas miarodajne i prowadzące czynniki do tego przekonania, że stworzenie przemysłu fabrycznego jest rzeczą konieczną dla uzdrowienia naszych nieszczęsnych stosunków ekonomicznych i społecznych i że o wiele więcej winno się poświęcać sił i uwagi na stworzenie przemysłu wielkiego, niż na ratowanie przemysłu rękodzielniczego, który, jak nas uczy doświadczenie krajów zachodnio-europejskich, — party przez przemysł wielki z jego wielką siłą kapitalistyczną, z tańszym surowcem (bo zakupowanym w wielkich masach) z lepszem wykorzystaniem tego surowca, z oszczędnościami w świetle, lokalu i opale, z fachowem kierownictwem handlowem, wreszcie z podziałem pracy do najdrobniejszych szczegółów idącym i z największem wykorzystaniem maszyn, - musi ustąpić mu miejsce i ograniczyć się wyłącznie do rękodzieł „konsumcyjnych", wykańczania i składania półfabrykatów fabrycznych, do naprawek tychże wyrobów, wreszcie do rękodzieła artystycznego. Dawno już stanął kraj wobec dylematu: stworzenia koniecznie przemysłu wielkiego, - w kraju naszym jako rolniczym przedewszystkiem wielkiego przemysłu rolniczego, - albo wydania naszego rękodzieła na łup obcego przemysłu fabrycznego i dawno już zrozumieli to Szczepanowski i Rutowski, gdy nawoływali do wytężenia wszelkich sił, celem stworzenia przemysłu wielkiego. Słowa ich przebrzmiały bez echa; na drogę śmiałej polityki wielko przemysłowej nie chciał Sejm wejść, a komisye przemysłowe i Wydział krajowy wybierając co łatwiejsze i mniej ryzykowne, wszystkich przez Sejm wotowanych środków używał prawie wyłącznie przez długie lata na ratowanie przemysłu rękodzielniczego i drobnego. Rękodzieło jednak i przemysł domowy rodzimy mimo gorliwych starań komisyi przemysłowej i Wydziału krajowego w większej części uratować się nie dał. Upadło pod niszczącym wpływem wielkiej produkcyi i coraz taniejących środków przewozowych tkactwo domowe, stolarstwo, garncarstwo, garbarstwo, nie wżyło się koszykarstwo; procent ludności żyjącej z przemysłu spada (w r. 1880 — 11·7%, w r. 1890 — 9·26%, w r. 1900 — 5·7%) tak, że znów stanęliśmy przed tem samem, co przed laty zagadnieniem: konieczności stworzenia wielkiego przemysłu, albo doczekania się zupełnego upadku naszego przemysłu, nawet w gałęziach od dawna u nas zaaklimatyzowanych i wszelkie warunki rozwoju mających.

(Dok. nast.).

I. K.

Wiadomości polityczne.

Uroczystości polsko-węgierskie.

Obchód 3-go Maja we Lwowie podniesiony był w tym roku przybyciem gości węgierskich, co dało sposobność do szeregu uroczystości polsko-węgierskich, będących dowodem silnego węzła duchowej sympatyi, która łączy oba narody. W delegacyi węgierskiej wzięli udział przedstawiciele różnych kół narodu węgierskiego. Na czele jej stanęli posłowie do parlamentu: dr. Géza Csepan, dr. Ernö Kovacs, dr. Jerzy Nagy i dr. Jenö Molnar. Radę miasta Budapesztu i mieszczaństwo reprezentowali pp.: dr. Juliusz Barański i Ferencz Héberegi. Ponadto przybyli do Lwowa reprezentanci kongregacyi komitetowych pp.: dr. Lajos Hilkene i Lehel Bornemissza, oraz delegaci młodzieży szkół wyższych z prezesami ogólno-akademickiego Związku pp.: dr. Sz. Lanczim, dr. Cz. Łukaszkiewiczem i dr. Józ. Nagyem na czele.

Intencye wycieczki określiło pismo Komitetu węgierskiego, przysłane na ręce prezydyum miasta: „Powodowani szczerą miłością ku Narodowi polskiemu i jego tradycyom, powzięliśmy myśl odwiedzenia stolicy zaboru austryackiego w dniu 3-go maja i zawiezienia Braciom Polakom zapewnień stałej i niezmiennej sympatyi, jaką od wieków żywią Węgrzy ku drogim sąsiadom z za Karpat".

Przyjęciem gości węgierskich we Lwowie zajęła się przedewszystkiem młodzież narodowa, oraz mieszczaństwo lwowskie, którego imieniem p. prezydent Ciuchciński sformułował znakomicie uczucia przenikające ogół narodowy wobec gości węgierskich.

Przybycie gości węgierskich obudziło na nowo koncepcyę polityczną sojuszu polsko-węgiersko-czeskiego, którego zarysy sformułowane zostały w czasie pierwszego przybycia Węgrów do Lwowa. Praktycznym rezultatem jest odczuwana silniej potrzeba poznania języka i kultury węgierskiej. Potrzebie tej ma uczynić zadość stworzenie towarzystwa polsko-węgierskiego, do którego zgłosiła się już poważna liczba uczestników, oraz utworzenie lektoratów języka węgierskiego przy uniwersytetach krajowych, postulat podniesiony już dawniej przez młodzież akademicką, dotąd nie urzeczywistniony.

Przeciw uroczystościom polsko-węgierskim wystąpił, wkrótce po odjeździe Węgrów, p. Dr. Władysław Jahl w artykule (*Dziennik polski* Nr. 229 z d. 7. maja) podpisanym godnością „posła na Sejm krajowy", w czem wielu dopatruje się nadużycia powagi Sejmu dla poparcia indywidualnych na wskróś poglądów, sformułowanych nie tylko w sposób objektywnie niesprawiedliwy, ale i pod względem formy prowokujący. Nic dziwnego, że artykuł ten wywołał większe wzburzenie, aniżeli to ze względu na osobę autora, a nawet samą treść artykułu było usprawiedliwione.

Uroczystości lwowskie odbiły się także na szpaltach *Now. Wremia* w Petersburgu, które podniosło, że „zbliżenie polsko-węgierskie podczas uroczystości 3-go maja zamanifestowało tendencyę Polaków i Węgrów do podania so-

bie ręki przy współczesnem gnębieniu reszty narodowości nie-polskich i nie-węgierskich".

Moskalofilstwo Ukraińców.

Sprawa projektowanego zagrabienia Chełmszczyzny znalazła silny, a dla wielu niespodziewany zupełnie oddźwięk w obozie galicyjskich Ukraińców. Oto najpierw z organu „Ukraińców" *Diło* (Nr. 95 z d. 5. maja), a następnie z Klubu „ukraińców" w wiedeńskim parlamencie (na posiedzeniu z d. 7. maja) wyszło oświadczenie, że „Chełmszczyzna historycznie i etnograficznie jest ziemią nie polską lecz ruską" i że „oddzielenie tego kraju od rosyjskiej Polski, a przyłączenie do ruskiej kijowskiej ziemi jest ponownem złączeniem jednakowych składowych części, które powinno było już dawno się dokonać". Uchwałę tę przywitał z radością ruski *Hałyczanin* pisząc, że jest ona dążeniem do „obiedynenja russkiego narodu" i że „galicyjscy ukraińcy stanęli po raz pierwszy na gruncie wszechjedności ruskich ziem, a tem samem jedności russkiego narodu".

Diło, któremu nie na rękę było tak jasne i otwarte scharakteryzowanie tego stanowiska, odpowiedziało potokiem szumnej, krzykliwo-patryotycznej i pseudo-wolnościowej frazeologii, którą stara się zaciemnić zbyt potworne rysy swojego stanowiska, a może także oszukać znowu tych, którzyby jeszcze dalej chcieli się dawać oszukiwać. Według *Diła* zatem „cały nasz narodowy ruch stoi na stanowisku jedności ukraińskich ziem i ich nacyonalnej odrębności od Rosyi". „My nigdy — woła *Diło* z patosem — nie oddamy załatwienia naszej narodowej sprawy Rosyi; my sami będziemy o niej decydować, naszą walką z wrogami naszego nacyonalnego istnienia i naszą pracą dla naszego nacyonalnego rozwoju"... „Ta walka i ta praca doprowadzi nas do tego dnia, kiedy nad ziemią ukraińską zaświeci słońce swobody i przed jasnymi promieniami tego słońca znikną duchy ciemnej niewoli, budownicy polskiego i rosyjskiego panowania na naszej ziemi".

Nędzne komedyanctwo tych frazesowiczów patryotyzmu i wolności w zestawieniu z konkretnym faktem uchwały oddającej Chełmszczyznę pod jarzmo rosyjskie, staje się dziś jasne dla wszystkich, nawet dla krakowskiej *Nowej Reformy*, która przez tyle lat i w tylu sprawach dała się brać na niedorzeczne pseudonarodowościowe (narodowość „ukraińska" !!) i pseudo-wolnościowe frazesy „ukraińskie". — Dziś ta sama *Nowa Reforma* pisze: „Bardziej niż zbrodnia Siczyńskiego, bardziej niż wszelkie deklamacyjno-wokalne popisy posłów ukraińskich w parlamencie przekonuje o tem (t. j. o braku jakiejkolwiek idei politycznej w obozie ukraińskim) to chełmskie oświadczenie posła Romańczuka".

*

W oświadczeniu p. Romańczuka jest jeden punkt ważny, na który należy zwrócić baczną uwagę nie tylko samego społeczeństwa polskiego. Oto imieniem całego Klubu łączy on sprawę chełmską ze sprawą wschodniej Galicyi i wyrażając „zadowolenie" z faktu, że Chełmszczyzna ma być oderwana od Królestwa polskiego, a przyłączona do Rosyi, odpiera „nieprawne polskie pretensye do ruskiej wschodniej Galicyi, którą także bez względu na etnograficzne i historyczne różnice i przeciw woli jej ruskich mieszkańców połączono z polską zachodnią Galicyą". Ustęp ten jest aż nadto wyraźny i w zestawieniu z pochwalaniem zaboru Chełmszczyzny przez Rosyę, odsłania w sposób charakterystyczny antypaństwowe dążności „Ukraińców".

Deputacya „russkich" z Galicyi.

Jak donosi *Słowo* warszawskie (Nr. 106 z d. 10. maja) na uroczystość odsłonięcia pomnika Gogola w Moskwie przybyła deputacya od Rusinów galicyjskich.

Do składu tej deputacyi należą następujące osoby (cytujemy dosłownie):

1) Posłowie do parlamentu wiedeńskiego: Dawydow, Hlibowicki, Kuryłowicz, Zacharczuk, Markow, Andrejewicz.

2) Posłowie do sejmu we Lwowie: Dudykiewicz (prezes Rady Narodowej i Rady Ruskiej we Lwowie), Aleksiejewicz, Trusz, Swistun (historyk), Antoniewicz (historyk i publicysta), Dobrianski (prezes towarz. im. Kaczkowskiego).

3) Przedstawiciele literatury i publicystyki: Głuszkiewicz (poeta), Hryniewiecki (publicysta), Markow (redaktor „Hałyczanina" i „Russkiego Słowa".

4) Przedstawiciel Rusi Zakarpackiej: Wołoszyn (redaktor gazety „Nauka").

5) Przedstawiciele Bukowiny: Bogatyrec (redaktor gaz. „Prawosławna Ruś" i Hakman, (poseł do sejmu).

6) Przedstawicielki kobiet rusińskich: Leskowacka (znana feministka), Teodora Markowowa, Głuszkiewicz i dwie panie Dudykiewicz.

7) Kilku przedstawicieli włościan.

8) Kilku przedstawicieli studentów.

Wszystkie te osoby podczas pobytu w Rosyi są gośćmi Towarzystwa halicko-rusińskiego.

Wiadomość ta została zapewne powtórzona za pismami rosyjskiemi. Widoczne jest jednak, że mamy tu do czynienia z jakąś mistyfikacyą, obliczoną na oszukanie łatwowiernych na punkcie „braci ruskich" w Galicyi, Rosyan. Posłów do parlamentu Zacharczuka i Andrejewicza wcale niema (niema także posła Dawydowa; chyba ks. Bazyli Dawydiak? ale cóżby robił ks. w prawosławnem otoczeniu!). Również panowie wyliczeni pod rubryką posłów sejmowych, prócz jednego p. Dudykiewicza wcale tej godności nie piastują.

Inny skład deputacyi, daleko mniej poważny, podaje *Gazeta Narodowa* (Nr. 108 z d. 12. maja), według której:

„w skład deputacyi weszli najgorętsi adherenci dra Dudykiewicza i zwolennicy nowego kursu polityki tegoż, a mianowicie: dr. Aleksiewicz adwokat w Stanisławowie, dr. Antoniewicz emer. gimn. profesor, dr. Hryniewiecki były współpracownik „Haliczanina", dr. Hlibowicki poseł parlamentarny, Mironiuk-Zajączuk poseł sejmowy, Bendasiuk i Hnatyszak obaj ukończeni akademicy, jako też trzy panie: Głuszkiewicz-Kolankowska, Huniecka i córka Dudykiewicza; czterech słuchaczów uniwersytetu: Stasiew, Mochnacki, Walnicki i Stefanowicz, a wreszcie dwóch wieśniaków, bracia Czerniaki. Z Bukowiny student uniwersytetu Curkanowicz i wieśniak Melnyczuk".

Gazeta Narodowa podnosi także charakter tej deputacyi jako imprezy zaaranżowanej przez dra Dudykiewicza celem zyskania łaski i „poparcia" kół rosyjskich, które zbyt zimno dotąd

odnoszą się do działalnośc płomiennego przedstawiciela Rosyi na gruncie galicyjskiem.

Mikołaj Gogol (Hohol).

Mikołaj Wasiljewicz Gogol, którego rocznica obchodzona jest obecnie w Rosyi, pochodzi z rodu małoruskiego, mieszkającego niegdyś na ziemiach Rzeczypospolitej polskiej i noszącego tu nazwę Hohol. Jego przodek Eustachy (Ostap) Hohol był pułkownikiem podolskim już w r. 1658 pod Janem Wyhowskim i walczył przeciw carowi. W dwa lata później stanął po stronie cara, wyliczając przytem swe zasługi w niszczeniu Polaków. Po ugodzie cudnowskiej znów staje po stronie Polaków; potem wchodzi w przymierze z Tatarami. W r. 1671 poddaje się Sobieskiemu, w rok później padyszachowi i w r. 1674 towarzyszy pochodowi Turków pod Humań. W tym samym roku ofiarował swe służby Sobieskiemu, odprzysięgając się Turków i Tatarów. Odtąd stoi wiernie po stronie polskiej, a w r. 1676 zostaje nobilitowany przez króla Jana III. na sejmie koronacyjnym. Wnuk tego hetmana kozackiego, Jan, wyniósł się z Rzeczypospolitej i osiadł w kraju połtawskim. Jego potomkiem jest Mikołaj Hohol ur. w r. 1809 w Syroczyńcach (gub. Połtawskiej). Wychowany w liceum księcia Bezborodko w Neżynie, przybywa w r. 1829 do Petersburga i zostaje podurzędnikiem w oddziale apanażów. Ogłasza wiele; najsławniejsze są „Wieczory na chutorze pod Dikanką“ (na tle małoruskiem). W tym czasie zaprzyjaźnił się z Puszkinem i Żukowskim i zostaje nauczycielem literatury rosyjskiej w liceum petersburskiem; wkrótce jednak porzucił to stanowisko i został za poparciem przyjaciół pomocniczym profesorem na Uniwersytecie; wykładał jednak niedbale i wnet musiał ustąpić. Wówczas poświęcił się zupełnie literaturze i z tego czasu pochodzą jego najsławniejsze utwory jak „Taras Bulba“ (obraz kozaczyzny) i komedye, między niemi „Rewizor“, do którego pomysł dał Puszkin (wystawiony w r. 1836). Gogol, rozgoryczony atakami, które ta komedya wywołała, wyjechał 1836 r. za granicę; odtąd zaczyna się jego wędrówka z Paryża do Rzymu; w Rzymie bywał u księżny Wołkońskiej, zapoznał się z Zmartwychwstańcami (Kajsiewiczem, Semeneńką), którzy łudzili się nadzieją pozyskania go dla katolicyzmu. Jednak Gogol w liście do matki z d. 22. grudnia 1837 pisze: „Religia nasza jak katolicka są zupełnie jednakie, nie widzę więc żadnej potrzeby zmieniać jedną na drugą“. Tu rozpoczął pracę nad ostatniem swem i głównem dziełem „Dusze zmarłe“ („Miortwyja duszi)“. Po r. 1842 popadł w mistycyzm; z jowialnego facecyonisty stał się ponurym dziwakiem i zaczął się uważać za proroka. W r. 1847 wydał w Petersburgu „Wybrane ustępy z korespondencyi z przyjaciółmi“ (Wybrannyja miesta iz pierepiski z druzjami), w których głosi ascetyzm religijny i absolutne poddanie się polityczne pod władzę państwa. Potem odbył podróż do Palestyny, aż wrócił do Rosyi i osiadł w Moskwie, gdzie umarł dręczony halucynacyami mistycznemi i skrupułami sumienia w r. 1852.

P. Hruszewskij w Moskie.

Jak donosi *Diło* (Nr. 99 z 8. maja) „Komitet zajmujący się odsłonięciem pomnika Gogola w Moskwie, zwrócił się do towarz. im. Szewczenki we Lwowie z prośbą o wzięcie udziału w tej uroczystości. Towarzystwo ma zastąpić p. Hruszewskij, który odczyta w Moskwie przywitanie imieniem tej instytucyi“. P. Hruszewskij uważa zapewne Gogola za Ukraińca, na podstawie pochodzenia od atamana kozackiego. Równem prawem możnaby uważać Gogola za Polaka, skoro przodkowie jego już po wyemigrowaniu do Rosyi pisali, że są „nacyi polskiej“.

Książki, broszury, wydawnictwa.

Revue des deux mondes (marzec 1909 str. 50).

W artykule p. t. „Szkoła imperyalizmu mistycznego“ przedstawia p. Seillière najnowsze teorye pangermanizmu, tego prądu umysłowego, którego — jak mówi autor — praktycznym objawem jest drakońskie prawo wywłaszczenia w Polsce. Pomijamy charakterystykę pierwszych twórców tego kierunku, którego inicyatorem był Francuz hr. Gobineau (por. dr. Fritz Friedrich, *Studien über Gobineau.* Leipzig 1906), a głównym teoretykiem znów Francuz Georges Vacher de Lapouge, a przechodzimy odrazu do najnowszych jego przedstawicieli. — Takim był dr. Ludwik Woltmann (ur. 1871); zrazu zwolennik programu socyalistycznego, potem razem z Bernsteinem propagator rewizyi programu, wreszcie zniechęcony zupełnie do kierunku socyalistycznego, uległszy wpływom Nietschego stał się w r. 1902 twórcą *„Politisch-anthropologische Revue“*. W r. 1903 na konkursie zainicyowanym przez Kruppa, wystąpił z dziełem *„Politische Anthropologie“*, które jest przedstawieniem konsekwencyi darwinizmu, zastosowanego do kwestyi społecznych. Nie uzyskawszy pierwszej nagrody, rozgoryczony, postanowił wszystkie siły poświęcić na propagowanie głównej swej tezy, że rasa jasna posiadła w nowożytnej Europie monopol twórczego geniuszu. Wynikiem tej dążności są zwłaszcza dwa dzieła: *Die Germanen und die Renaissance in Italien* (Leipzig 1905) i *Die Germanen in Frankreich* (Jena 1907). Woltmann nie mógł przebaczyć Taine'owi jego twierdzenia, że podkład łaciński ludu włoskiego pozostał zawsze nienaruszony pod zwierzchnim napływem barbarzyńców. Błąd nie do darowania! woła Woltmann. Renesans włoski nie był w istocie ani grecki, ani rzymski; jest on etapem umysłowym rasy germańskiej, podległej pewnym lokalnym wpływom środowiska i tradycyi. Ludzie znakomici Renesansu byli autentycznymi potomkami zdobywców germańskich.

Tak samo w książce o germaniźmie we Francyi, odkrywa dr. Woltmann we wszystkich wielkich mężach francuskich, czy to teraźniejszości, czy przeszłości Germanów. Dr. Woltmann (który umarł z. r.) był pangermanistą w znaczeniu czysto teoretycznem i filozoficznem Człowiekiem, który postanowił tę teorye za-

stosować do obecnego położenia w Europie i wydobyć z nich konsekwencye polityczne, jest p. L. *Reimer*, który jakkolwiek pochodzenia austryackiego, całą nadzieję swą położył w monarchii Hohenzollernów i nakreślił rysy przyszłych „Niemiec pangermanistycznych" pod hegemonią Prus *(Ein pangermanisches Deutschland*, Berlin 1905; artykuły w Polit.-Anthrop. Revue i broszura *Grundzuege deutscher Wiedergeburt*, Leipzig 1906). O rządy światem walczą od 15 wieków potęgi germańskie (Austrya, Francya), więcej lub mniej świadome szlachetnego elementu, który im nadał siłę. Prusy, najbardziej germańskie z narodów kontynentalnych, odniósłszy w latach 1866 i 1870 tryumf nad swym wiekowym rywalem, mają teraz same zrealizować pod berłem Hohenzollerów germańskie zjednoczenie Europy środkowej.

Ciekawe jest stanowisko p. Reimera wobec socyalizmu; dążności proletaryatu do udziału w życiu wyższem, traktuje on jako istotnie germańskie i widzi to samo źródło w imperyaliźmie rasowym niemieckim i klasowym imperyaliźmie proletaryackim; żąda jedynie od robotników niemieckich wyrzeczenia się internacyonalizmu, który jest w jego oczach niebezpiecznem dziedzictwem ideału katolickiego. Proletaryusz niemiecki powinien się przyłączyć do internacyonalizmu germańskiego, t. zn. do zasady, że wspólność rasy musi być pierwszym warunkiem prawdziwej demokracyi. „Nasza sympatya ogólno-ludzka może się odnosić tylko do tej ludzkości, której echo słyszymy w naszej piersi, a Germanin nie czuje nigdy bicia swego serca wobec brachycephal'a". Okrzyk „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się", chce zastąpić p. Reimer hasłem: „Proletaryusze germańscy wszystkich krajów łączcie się".

Pierwszem żądaniem pangermanistów jest *Mehr Land*, więcej miejsca na ziemi dla urzeczywistnienia idei *Civitas germanica*. Następnie celem usunięcia na zdobytym terytoryum niebezpieczeństwa potęg antygermańskich, proponuje p. Reimer dobór ścisły. Pełne prawa obywatelstwa będą udziałem tylko jednostek czystej rasy, te tylko będą mogły o sobie powiedzieć *Civis sum germanus*. Niżej tej grupy uprzywilejowanej, będzie można utworzyć kastę pół-Germanów, którym nie wolno będzie łączyć się z Germanami pełnymi. Wreszcie nie-Germanie będą popchnięci do bezpłodności przez wszelkie znane środki.

Przekonany o wpływie czynników moralnych, p. Reimer pragnie także zapewnić zdrową religię rasie germańskiej; jest on wrogiem katolicyzmu rzymskiego i to wyznanie ma być zakazane każdemu *civis germanus*, a tolerowane tylko u nie-Germanów pod warunkiem, że będzie służyć zrealizowaniu ideału pangermańskiego. W tym celu katolicyzm ma popychać swych wiernych bardziej niż kiedykolwiek do ascetyzmu i do czystości. Religia niewolniczych Germanów będzie rodzajem panteizmu optymistycznego i popierającego życie.

W tej teoryi doboru rasowego nie brak pewnych trudności, które uznaje sam p. Reimer mówiąc: „Znam pewnych ludzi, którzy pod względem fizycznym okazują wszystkie cechy typu szlachetnego, którzy jednak odziedziczyli, nie wiem po jakim przodku brachycephal'u duszę lokaja, wyraźnie antygermańską; znam także przykłady przeciwne".

Jeżeli tak jest — dodaje autor streszczonej przez nas pracy — ileż to razy komisya doboru, wskazana przez p. Reimera narazi się na omyłki w swych postanowieniach i przepuści dusze lokajów krótkogłowych w ciałach arystokratów o włosach jasnych.

Correspondant.

W zeszycie z d. 25. marca p. A. Cochin omawia w pracy o przesileniu historyi rewolucyjnej *(La Crise de l'Histoire Révolutionaire)* teorye Taine'a i jego przeciwników, w szczególności p. Aulard'a. Temat ten omówiony był w artykule *Rzeczypospolitej*.

Grande Revue.

W pracy p. t. Obecne siły (Les Forces en présence) p. Baudin (w zeszycie z d. 25. marca) przedstawia sprawę konfliktu angielsko-niemieckiego, który zdaniem autora będzie ciężył nad pierwszą połową XX. wieku, podobnie jak nad dawnymi czasami rywalizacya Francyi z Anglią. Antagonizm ten jednak jest raczej gwarancyą pokoju niż wojny. — Temu samemu przedmiotowi poświęcił wyczerpujące studyum p. René Pinon w *Revue des deux Mondes* (z d. 1. marca) p. t. Rywalizacya Niemiec i Anglii. Tradycye między temi dwoma państwami są na wskróś pokojowe. Anglia przez cały wiek XIX-ty popiera rozwój potęgi pruskiej. Nic nie przepowiadało, że zgoda ta może kiedy ustać. Kongres berliński (1878) oznacza szczyt polityki bismarkowskiej. Od tej chwili w Europie staje się ona konserwatywną, stwarza trójprzymierze, t. j. syndykat gwarantujący wzajemne korzyści uzyskane na kongresie berlińskim. Od tej chwili ekspanzya niemiecka zaczyna sią rozszerzać na morza i iść w kierunku podbojów ekonomicznych. Nowa generacya, której widomym i najbardziej charakterystycznym przedstawicielem jest Wilhelm II., marzy o przewadze „światowej", która należy się Cesarstwu. Przez bataliony i pancerniki, przez handel i żeglugę ma się rozszerzyć na cały świat i ugruntować państwo germańskiej „Wissenschaft" i „Cultur". Ta właśnie „Weltpolitik" jest istotną przyczyną rywalizacyi angielsko-niemieckiej. Jednakowoż polityce tej brak jest jedności. Anglia bez granic lądowych ma interesy proste i jasne. Niemcy wtłoczone w środek Europy, skrępowane w ruchach przez ciosy, które zadały sąsiadom, mają interesy wielorakie i sprzeczne. Muszą kierować się tradycyą porozumienia z Anglią, a równocześnie kosztem jej zajmować miejsce w zakresie handlu i przemysłu; szukać przyjaźni francuskiej i utrzymywać rezultaty wojny z r. 1870; zyskiwać zaufanie rosyjskie i kontynuować politykę wpływów w państwie ottomańskiem, zadowolnić konserwatywnych agraryuszy wschodu i liberalnych przemysłowców zachodu. Wszystkie te sprzeczności uwydatniają się w umyśle i postępowaniu Wilhelma II. i jego inteligencyi zawsze niespokojnej i pobudzanej w różnych kierunkach. Jak długo wygotowuje jakiś projekt, widzi tylko jego korzyści, lecz zaledwie go wykonał, dostrzega już tylko niedogodności, Polityka niemiecka jest niepewna i niejednolita.

Równocześnie w Anglii całe kierownictwo polityki zewnętrznej objął Edward VII.; zbudował nowy system sojuszy, których punktem środkowym była Anglia. Hegemonia niemiecka została powstrzymana, ograniczona. I wówczas zaczyna się między temi nowemi kombinacyami a potęgą niemiecką walka zacięta, której sceną jest cały świat, a która wyjaśnia wszystkie dramatyczne wypadki, które się odtąd zdarzyły. Jakim sposobem jednak rywalizacya tak zacięta dotąd nie wywołała konfliktu zbrojnego i czy w przyszłości nie wywoła? Anglia nie rozporządza siłą wojskową dostateczną, aby sama stoczyć wojnę z taką potęgą jak Niemcy; zdaje sobie zresztą sprawę, że wojna przynosi zawsze dla niepewnej korzyści straszne ryzyko. Edward VII. jest usposobienia pokojowego; jego kombinacye nie mają za cel wojny, ale stworzenie w Europie trwałego pokoju, stałej równowagi opartej na nowych podstawach. Niemcy jeszcze mniej niż Anglia mają interes w prowadzeniu wojny. Ażeby być wielkiemi w Europie, potrzebują się tylko utrzymać. Wojny o hegemonię polityczną nie są z naszych czasów.

Georges D e h e r m e, *La Démocratie vivante.* Paryż 1909 str. 402.

Książka, która jest zbiorem artykułów pisanych w latach 1897—1905, poprzedzonych wstępnym artykułem p. Clémenceau ma na celu dowieść żywotności demokracyi. W istocie argumenty p. Deherme, którymi usiłuje obalić wszystkie zarzuty przeciw demokracyi, okazują się — może z winy autora — tak blade i słabe, że w umyśle czytelnika utrwalają się przeciwnie twierdzenia, które miały być obalone. Twierdzenia te zebrane są w dwóch częściach. Pierwsza podaje przyczyny, dla których możnaby zwątpić w demokracyę: parlamentaryzm skorrumpowany, głosowanie powszechne wydaje posłów, którzy nie służą demokracyi, lecz apetytom osobistym i walkom partyjnym wyborców, duch partyi panuje w sposób tyrański na wszystkich polach. W drugiej części zebrane choroby dzisiejszej demokracyi: feminizm, antymilitaryzm, antypatryotyzm, socyalizm i t. d.

W środkach, które proponuje autor na zwalczenie tych chorób, przebija się brak wiary, który jednak jest nie równoznaczny z brakiem odwagi do walki o lepszą przyszłość demokracyi.

Przegląd prasy codziennej.

Słowo Polskie podaje cenne uwagi pana Romana Dmowskiego o polityce ogólno-europejskiej i sprawie polskiej wyrażone w formie „Listów z zachodu“. W nr. 210 z d. 6 maja pisze autor o wyniku ostatniego przesilenia na Bałkanach:

„...Ostatni kryzys bałkański wyjaśnił w pewnej mierze stanowisko Rosyi. Uczynił on jasnem, może zresztą nie dla wszystkich, iż Rosya nie może iść przeciw Austryi, szukając oparcia w Niemczech, bo dla ostatnich sojusz z Austryą ma o wiele większe znaczenie, niż najserdeczniejsza przyjaźń i zaufanie Rosyi. Większe chyba widoki miałaby polityka, szukająca zbliżenia z Austryą i starająca się na tej drodze uniezależnić od Niemiec zarówno siebie jak Austryę.

Uwydatnił się również, co ważniejsza, dzięki ostatnim wypadkom właściwy stosunek Rosyi do Niemiec. Okazało się, iż ci, którzy sądzili, że Rosya wchodzi na drogę, na której stanie się jednym z czynników przeciwwagi dla potęgi niemieckiej, byli w błędzie. Droga, na której znajduje się polityka rosyjska, pomimo pewnych wahań, zresztą raczej pozornych, nie zmieniła się od lat kilkunastu i prowadzi w zupełnie przeciwnym kierunku.

Anglia została znów pobita przez Niemcy, a z nią poniosła porażkę i Francya. Ostatnia, pomimo formalnego aliansu z Rosyą, który jest już dzisiaj tylko pustą formułą, nie znajduje właściwie oparcia w żadnem potężniejszem mocarstwie kontynentu europejskiego. Rosya nie ma najmniejszej ochoty przeciwstawiać się Niemcom, a przeciwnie, stara się o ich przyjaźń, rachuby zaś polityków francuskich na możność oddalenia Austryi od Niemiec, również zawiodły. Polityka rosyjska nietylko sama się uzależnia od Niemiec, ale przyczyniła się ogromnie do zaciśnienia węzłów, wiążących z niemi Austryę“.

O tej samej sprawie pisze *Słowo* warszawskie (Nr. 98.) w artykule p. t. „Wpływy polityki“, przedstawiając rezultaty ostatniej sprawy bałkańskiej ze stanowiska Królestwa i Rosyi:

„Że do tego rezultatu, który dla Rosyi nie bardzo był przyjemnym, w znacznej mierze przyczynił się prąd „słowiański“ w Rosyi, temu zaprzeczyć nie można. O tyle istnieć może związek pomiędzy ruchem słowiańskim a zmianą położenia politycznego i może stąd systemu obrony. Jednakże stanowczo zastrzedz się musimy przeciwko temu, abyśmy kładli to na karb ruchu neosłowiańskiego. Broń Boże! Był to ten sam dawny ruch słowiański, który doprowadził do wojny r. 1877. Ruch neosłowiański przeciwnie jaknajsilniej na tem ucierpiał“...

„Incydent serbski, wywołany głównie przez nieopatrzną agitacyę wielko, czy też filoserbską, dał Niemcom sposobność zamanifestowania, bardzo tanim kosztem, swojej wierności dla przymierza z Austro-Węgrami i zobowiązania sobie monarchii naddunajskiej, odzyskania prestige'u, który Niemcy w Austro-Węgrzech zupełnie tracili“...

„Nie mieliśmy ani chwili złudzeń, że innym będzie rezultat agitacyi filoserbskiej, a równocześnie antiaustryackiej. Niejednokrotnie na tem miejscu to zapowiadaliśmy, wyrażając raczej przekonanie, że dwa wielkie państwa, obejmujące ludy słowiańskie, nie powinny ze sobą współzawodniczyć, bo wtedy będzie *tertius gaudens*, (ale nie będzie nim żaden z narodów słowiańskich), lecz powinny się do siebie zbliżać.

Tak było przez lat kilkanaście, i żadne z dwu państw, ani Rosya ani Austro-Węgry na tem źle nie wyszły.

W ostatnich czasach stało się inaczej. Na jak długo zmieniło się ugrupowanie międzynarodowe, nie przesądzamy. Ale, że zmiany tych ugrupowań muszą spowodować pewne zmiany w systemie obrony, to jest rzeczą zrozumiałą“.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**

Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Głęboka l. 2 a.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.